

DWUTYGODNIK  
STARSZEGO HARCESTWA „WATRA”

FOR MEMBERS ONLY

# WASZE CYCIE

Rok IV.

BAD MÜNDEK, 18 grudnia 1948 r

Nr 26 (109)



## Na Dzień Wigilijny

Biały obrus. W kącie wiązka siana. Drzewko całe w bieli. Z czubka zwisa anioł, a pod drzewkiem cudne podarunki. Stół cały ugina się od rozmaitych potraw. Co chwilę ktoś wybiega z mieszkania, by spojrzeć, czy już gwiazda zajaśniała na niebie.

W ciszy i skupieniu ojciec i matka łamią się opłatkiem z resztą rodziny. Dwa czy trzy miejsca nakryte świecą pustką. To jedno — dla syna, który gdzieś tuła się po świecie i chce wrócić tylko do wolnej Polski. A dwa inne, to dla dwóch osób, od których już od kilku lat nie ma żadnych wiadomości. Matka uparcie wierzy, że i z Rosji ludzie wracają. Maryś był przecież tak silny i zdrowy. Wszystko musi przetrzymać, on musi wrócić, bo czeka na niego żona i dziecko. Janek też nie był ślamazarą, a choć nie był tak silny i zdrowy, to sprytem przewyższał brata, więc i on może jeszcze żyje.

Młodsza dziatwa próbuje rozweselić domowników. Na choince zapalono świeczki. Czas zacząć kolędy. Lecz zamiast śpiewu z piersi matki wydobywa się łkanie, a na usta ciśnie się wiecznie to samo pytanie: kiedy wrócą i czy wrócą...

\* \* \*

Kiedyż okrutna rzeczywistość, która zmieniła tylko miejsca lub nazwy, wykreśli na całej długości geograficznej jeszcze dziś istniejące smutne obrazki?

...A w łagrze tobolskim cicho. Gdy zaś wyszły ostatnie kontrole i gdy więźniowie sprawdzili, że znikąd nie grozi im wsypa, po cichu zebrali się w rogu dużego baraku, gdzie przy dwóch świeczkach, na prymitywnym ołtarzu, ksiądz — więzień odprawia pasterkę. Nie popłyną kolędy, by nie zdradzić uroczystości mszalnych. Kapłan tylko w gorących słowach zachęcać będzie do wytrwania, a wspominając Narodziny Dzieciątka każe wierzyć, że Ten, Który do nas zstępuje, wróci jeszcze nam wolność tu na ziemi, a po ciężkim życiu da się cieszyć wieczną radością w niebie.

...Z okien obozowych błyskają światła. Tu i ówdzie słychać kolędy, a o północy na głos sygnaturki obozowej płyną gromady dipisów, by wziąć udział w tradycyjnej pasterce. I znów, jak lat ubiegłych, na głos dzwotka klękać będą tłumy. Nowa fala otuchy wlewać się będzie do serc nieszczęśliwych, że już, już niedługo, a znikną wszystkie kłopoty i zmartwienia i biedny, sponiewierany, pogardzany dipis stanie się znów pełnowartościowym człowiekiem i będzie mógł wrócić tam, gdzie go wzywa obowiązek, ziemia, rodzina.

\* \* \*

Z sal konferencyjnych biją pustki. Zgromadzenia, obrady, parlamenty opustoszały. Dygnitarze i wielcy tego świata mają te same troski, co biedny chłop i robotnik: co kupić do domu, co dać na stół, czym obdarować najbliższych? Jednak przedwigilijne troski mężów stanu będą daleko większe od zmartwień prostego robotnika, któremu będzie najpierw zależało na tym,

by mieć coś, aby do garnka włożyć, czy kupić jakiś drobiazg żonie i dziecku. Rozpiętość trosk wysokich dygnitarzy jest proporcjonalna do ich wielkich zadań i pracy, pełnej prawdopodobnie poświęceń. Nie będą się tyle troszczyć, co skombinować na wieczerzę wigilijną lub co kupić żonie czy dziecku. Na ich barkach leżą przecież sprawy państw i narodów. Muszą więc być wolni od tak przyziemnych trosk...

\* \* \*

Gdy spojrzymy bacznie na łamańce polityki i z tej i z tamtej strony kurtyny, wydawać by się mogło, że świat tańczy na swej pogrzebowej stygii. Ideały i hasła, rzucane z trybun parlamentarnych, przez głośniki radiowe, zalewające szpalty dzienników, wydają się jakimś dziwnym nieporozumieniem i chęcią wzajemnego okłamywania się. Organizacje, związki, stowarzyszenia o pięknych hasłach, miast dążyć do wspólnych celów, kłócą i żrą się, jakby nie rozpoznawali i nie chcieli wiedzieć, że wciąż toczy się walka między dobrem a złem. Gdy w tej walce chodzić będzie tylko o ideały wymienione na pewną sumę dóbr materialnych, jeśli chodzić będzie jedynie o żłób czy koryto klikki, partii, a nie o dobro całego społeczeństwa, a nie o szczęście obywateli, na nic zdadzą się zjazdy, konferencje i narady. Jak bardzo nisko upadamy, świadczy fakt jednego z walnych zebrań ONZ, gdzie ze względu na jednomyślność nawet przedstawiciel katolickiej Francji zgadzać się będzie, by w Deklaracji Praw Człowieka usunąć słowa o Bogu. Gdy świat dalej będzie szedł po linii najłżejszego oporu i egoistycznego wygodnictwa, na nic nie zdadzą się wiekowe dorobki pokoleń. Prędzej niż się spodziewamy po „niewinnych“ próbkach pierwszej i drugiej wojny światowej może przyjść niesławny zmierzch zachodniej cywilizacji.

I wydawać by się mogło, że nawet przeciętny śmiertelnik zrozumieć powinien znaczenie pewnych wartości niezmiennych, pewnych zasad i reguł, zawartych w Dekalogu. Tymczasem częściej nawet u dziecka widać konsekwentniejsze postępowanie i wierność Bożym Przykazaniom, niż u dorosłego człowieka. Ślepe brnięcie ku niszczeniu i burzeniu zasad moralnych przez jednostki i całe grupy cechuje dzisiejsze pokolenie. Mimo uznawania Boga Istoty Najwyższej — nie stosuje się jednak w życiu codziennym jego nauki.

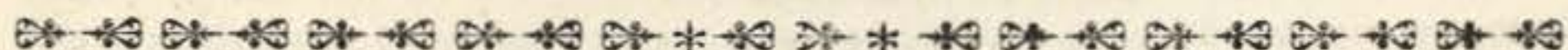
\* \* \*

Toteż, gdy w dzień wigilijny obchodzić będziemy Narodziny Dzieciątka — spojrzymy baczniej na siebie, na swe otoczenie. Wierzmy. Mamy oczy otwarte. Umiejmy być konsekwentni w swym postępowaniu! Obchodząc uroczystość święta Narodzenia Chrystusa, przyjmijmy Go do serc naszych. Niech On będzie drogowskazem naszym, busołą naszego postępowania w życiu osobistym, zastępu, gromady, drużyny i w naszej pracy społecznej.

Pójdźmy z pasterkami do betlejemskiej stajenki, złożmy w ofierze nasze serca i harcerskie troski, prosząc gorąco Bożą Dziecinę, by w krytycznych czasach prowadziła nas drogą prostą i pozwoliła zachować gorące serca, tętniące szczerą miłością ku Bogu i Polsce i czerpiące stąd siłę i wytrwanie w naszym harcerskim biegu życia.

Stojąc przed ubogim żłobkiem, prosimy Nowonarodzonego o kierowanie naszymi sprawami, by każdy nasz czyn wypływał z miłości ku Bogu i bliźniemu. Dziękując zaś Opatkiem, przenieśmy się myślą do tych, którzy nas oczekują i prosimy, by Chrystus, który zagościł w sercach naszych, był zawsze z nimi i osładzał im dni czekania i dni zwątpienia. A wreszcie koledzą prosimy:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
Błogosław krainę miłą.



## B.-P's Legacy

(dokończenie)

### Wzór dobrego skautowania

Ciekawi mnie, czy wielu z nas, wracając ze zbiórki lub wyprawy, nie myśli: „Dzisiaj miałem wielki dzień. Wymyśliłem wspaniałe ćwiczenie. Udało mi się rozwiązać trudne zadanie. Nauczyłem chłopców czegoś”.

Czy nie należałoby tego odwrócić i zapytać samych siebie: Czy widziałem dziś aby chłopcy z ochotą i zapalem podejmowali i wykonywali swoje zajęcia? Czy byłem w stanie przepracować odpowiednie dla nich rzeczy i pobudzić w nich wiarę we własne siły tak, aby większość z nich mogła się odważyć na przyjęcie inicjatywy w swoje ręce? Jeśli rzeczywiście czujemy, że skautowanie jest czymś najmilszym w życiu, to naszym obowiązkiem jest poprowadzić chłopca w odpowiednim kierunku tak, aby mógł w pełni rozwijać swoją inicjatywę i wiarę w siebie. Wielkość Ruchu Skautowego zasadza się na tym, że kiedy chłopiec wchodzi w ten okres życia, w którym eksperymentowanie i wynajdywanie odpowiednich dla siebie zajęć staje się jego pierwszą potrzebą — skauting wychodzi mu naprzeciw zachęcając go i

pobudzając do czynienia właśnie tego, czego sobie najbardziej życzy. Zadaniem instruktora jest przedstawić różne możliwości chłopcom i zostawić im wolną rękę w ich realizowaniu.

„Tym, który stworzy typ dobrego skauta, będziesz ty sam” — oto powiedzenie, którego często używamy przy przyjmowaniu „biskopta” do Organizacji. Najważniejszy tutaj jest jego własny wysiłek i od nas instruktorów zależy, w jakim stopniu potrafimy pobudzić i rozwinąć taką aktywność. Powodzenie naszej pracy zależy od metod, jakimi się posługujemy. Musimy uświadomić sobie, że każdy chłopiec wymaga indywidualnego traktowania i odrębnej metody. Zwykle używa się dwóch metod.

Pierwsza, kiedy instruktor wyjaśnia, a nawet demonstruje, jak należy robić, a skauci go naśladowają. Ten sposób postępowania nie jest dobry i przypomina metodę szkolną. Chłopcy nie mają warunków do swobodnego działania i nudzą się. Do tej metody włączamy jeszcze wykłady instruujące, które chłopcy zapisują w notatnikach, a owe zapiski będą natural-

nie pożyteczne tak długo, dopóki chłopak nie zgubi zeszytu.

Druga metoda daje większe możliwości. Instruktor stawia zadanie, a zastępy wykonywują je współzawodnicząc ze sobą. Rezultaty pracy podlegają krytyce, wykazuje się błędy albo omawia się inne sposoby wykonania tego zadania. Poprzez tego rodzaju ćwiczenia zastępy mogą także ocenić, gdzie leży źródło niedociągnięć w ich pracy. Jest zupełnie prawdopodobne, że zastępowy będzie miał więcej pomysłów i, naturalnie, więcej wyszkolenia. W każdym razie szanse są równe i zastępy mają równy start, a każdy pracuje samodzielnie.

Właśnie ta metoda jest skuteczna, bo w połączeniu z odpowiednio urozmaiconymi ćwiczeniami chłopcy nabywają coraz więcej doświadczenia. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że dajemy im posmakować, czym jest szkoła życia, zanim wejdą w świat.

Jednakże nawet to nie pokrywa się w całości z życzeniami Baden-Powella odnośnie naszej roli w samowychowywaniu się młodzieży. Łatwo da się zauważyć, że nawet przy stosowaniu tej metody nie wszystko jest pomyślane przez samych chłopców. Błąd tkwi w tym, że im więcej będziemy im dawali wskazówek, co i jak mają robić, tym więcej staną się zależni od swego drużynowego, a wielu z nich nie rozwinię samodzielności przez całe swoje życie. Moglibyśmy nawet przyczynić się do powstania takich cech, jak lenistwo, opieszałość i obojętność na wszystko, zamiast wychować człowieka kipiącego życiem, posiadającego mnóstwo pomysłów, inicjatywę.

W jaki sposób najlepiej zabrać się do tego?

Posiadamy niemało środków pomoc-

nych przy rozwijaniu inicjatywy i chęci samokształcenia:

1) Rada Drużyny — bardzo ważny czynnik, ale trzeba wyzyskiwać go w sposób starannie przemyślany. Musimy rzeczywiście i prawdziwie pozwolić chłopcom decydować o sprawach ich obchodzących. Przykro jest słuchać, gdy chłopcy mówią między sobą: „Nie mogę zrozumieć, po co jest Rada Drużyny, jeśli i tak wszystkie sprawy załatwia sam drużynowy”. Pozwólmy chłopcom planować i sugerować zajęcia, konkursy, gry dla drużyny. Niektórzy z nas nie wierzą, że w ten sposób zbliżymy się do celu; prawdą jest, że nie osiągniemy powodzenia od razu; musimy uzbroić się w cierpliwość i przygotować się na długie wyczekiwanie rezultatów. Czasem lepiej jest zwlekać z wprowadzeniem w czyn jakiegoś nowego pomysłu, dopóki nie zasięgniemy rady kilku przynajmniej chłopców i nie weźmiemy ich zdania pod rozwagę. Musimy także pozwolić chłopcom na załatwianie gospodarczych spraw drużyny.

2) Dyskusje między zastępowymi na tematy dotyczące ich zastępów. Musimy pamiętać, że zastępowy uważa zastęp za swoją własność. Nie dajmy mu odczuć, że jest on zobowiązany do składowania nam relacji ze wszystkiego, co dzieje się w zastępie, ale przeciwnie, stwórzmy mu taką atmosferę, aby przychodził do nas po radę, kiedy znajdzie się w potrzebie. Zamiast bezpośredniego kierowania, wysuńmy pewne sugestie przy rozwiązywaniu jakiegoś problemu. Po pewnym czasie inicjatywa i poczucie odpowiedzialności znacznie się rozwiną.

3) Zdobywanie stopni i sprawności prowadzi bezpośrednio do samokształ-

cenia. Stopnie wyznaczają szlak, którym chłopiec musi podążać, zdobywając coraz wyższe szczeble w hierarchii skautowej; ale może on wybierać sobie dowolny okres i sposób przeszkalaniania się. Zdobywanie coraz to nowych oznak jest wielką atrakcją i pobudką do kroczenia nadal po drodze wiodącej do doskonalenia się. Zastępowy musi wiedzieć, po jakiej linii, idąc za interesowania chłopca, aby był w stanie pomóc mu w kontynuowaniu swoich pragnień. W ten sposób można przyczynić się do rozwoju upodobań, trwających nieraz całe życie, albo nawet przyszłej kariery życiowej.

4) Zastęp jest warsztatem, gdzie samowychowywanie i samokształcenie może się najbardziej efektywnie rozwijać. Wszelkiego rodzaju fantastyczne a nawet romantyczne pomysły mogą okazać się bardzo pomocne. Postarajmy się, aby zastępowy wytworzył własną tradycję zastępu, wprowadził do życia zastępu wspólnie obmyślane obrzędy, godło, własne oznaki i porzeczki. To napewno pobudzi w chłopcach poczucie przynależności do zastępu i dbanie o jego honor. Każdy członek zastępu musi być odpowiedzialny za ściśle określony odcinek pracy, jak również każdy daje swój wkład do programu zbiórki. Bardzo często nie kto inny a właśnie zastępowy może najskuteczniej pobudzić i rozwinąć ambicję osobistą u swoich chłopców; niedobrym natomiast przywódcą jest ten zastępowy, który wszystko wykonuje sam. Należy zwracać baczność uwagę, aby to nie miało miejsca, zwłaszcza podczas konkursu czy zawodów w drużynie. Przecież najlepszy stopień przyznajemy za wykazanie się samodzielną akcją. Byłem raz świadkiem właściwego podziału pracy podczas zajęć współzawodniczących ze

sobą zastępów: dużo było problemów, które trzeba było równocześnie rozwiązywać. Zastępowy wybrał chłopców posiadających najmniej doświadczenia i postarał się, aby przede wszystkim oni mieli najlepsze okazje do szkolenia się.

5) Zastęp zastępowych jest jak gdyby kuźnią Ruchu Skautowego, gdzie się wykuwa i wypróbowuje wszelkie idee i zastępowi mogą czerpać ze wspólnego skarbcza najlepszych pomysłów. Tu właśnie tworzy się właściwy typ skauta i tutaj rodzi się idea samorozwoju jednostki.

6) Czytanie baśni i opowiadań, jak dotychczas mocno zaniedbane, jest doskonałym środkiem pedagogicznym. Nie zapominajmy, że skauting w większym czy mniejszym stopniu ugruntowany jest na cyklach opowiadań. Wszakże „Skauting dla chłopców“ powstał z 28 gawęd wieczornych przy ognisku. Na wyspie Brownsea B.P. opowiadał baśnie, a w ciągu następnego dnia praca zastępu opierała się na ich treści.

7) Naśladownictwo jest także środkiem nie należycie docenionym. Cechą naturalną u chłopców jest robienie tego samego, co ktoś drugi. Oczywiście, że nie powiemy chłopcom: „Rób to, co ja“, ale instruktor zobowiązany jest sam przerabiać ćwiczenie praktycznie i chłopcy spróbują pójść za jego przykładem. Jest to niewątpliwie najstarsza metoda uczenia. Poprzez wieki całe chłopak obserwował ojca w polu, przy pracy, w domu. Często spotykamy się z tym samym w drużynie. Wychowanek staje się podobny do swego drużynowego. Spróbujmy zastosować następujący przykład. Instruktor daje rozkaz: „Teraz musisz ugotować, zmyć naczynia itd.“ — to jest jedna metoda. Inny instruktor postano-

wił nie wydawać żadnych rozkazów, a tylko sam wykonuje konieczne zajęcia: rozbija namiot, rozpala swoje ognisko, tropi za czymś, co by się nadało do jedzenia, i z przeróżnych składników sporządza cudowny posiłek, jakiego świat nie widział, i może nawet bez posługiwania się kuchennymi utensyliami. Chłopcy naśladują go i przeżywają radosny dzień. Gotowanie często traktowane było pogardliwie, ponieważ było wykonywane z rozkazu. Zamiast zmuszania chłopców do mycia się, jest dużo lepiej, jeśli instruktor jest im i w tym przykładem. Po pewnym czasie chłopcy będą naśladowali go z własnej potrzeby. Zdarzają się i inne obrazki. Pamiętam, jak z pewnym małym chłopcem rozmawiałem na temat czystości w obozie. Nie spostrzegłem u niego wielkiej ochoty do poprawy — dlaczego? Oto kilku dryblasów z jego namiotu nie zdradzało ochoty do mycia się, a on nie śmiał robić inaczej.

Na tym przykładzie widzimy, ile może zdziałać przykład starszych — musi więc on iść tylko w dobrym kierunku. Pamiętam, jak budując oddziaływałem na mnie przykład jednego z naszych najlepszych instruktorów: nigdy nie „wykładał“ nam, co powinniśmy robić. Przerabiał sam wszystkie ćwiczenia skautowe i potrafił wpoić w nas prawdziwego ducha skautingu. Żył zgodnie z Przyrzeczeniem i według Prawa w sposób tak prosty i naturalny, że nie spotkałem nikogo, kto by umiał zachować podobny styl.

Ale powróćmy do Baden-Powella. Widzimy, że cokolwiek dał nam z siebie, datuje się z czasów jego dzieciństwa. Jako chłopiec żył życiem pełnym przygód: miał takie bogactwo pomysłów, jak mało kto, a jako dorosły

ciągle pamiętał o upodobaniach chłopców i życiu, jakie ich pochłania.

Stworzył więc skauting w oparciu o taki ideał i tym sposobem umożliwił chłopcom realizowanie takiego życia, za jakim tęsknią. Porównywał wymogi skautingu do własnych możliwości z tego zakresu. „Nie mógłbym nakazać zrobienia czegoś, czego nie wykonałem przedtem sam“ — powiedział kiedyś. Nigdy nie próżnował. „Ani na chwilę się nie nudziłem w moim życiu“ — mówił. Posiadał mnóstwo tak cennych przymiotów, jak: zręczność, pracowitość, pomysłowość, szybkość działania, męstwo — obok pokory i radosnej pogody, która zwycięża wszystkie przeciwności. Jednym z wielu jego powiedzeń jest, że droga do szczęścia biegnie poprzez braterstwo i służenie bliźnim w połączeniu z ukochaniem przyrody i poczuciem humoru.

Odszedł od nas w krytycznych dniach wojny, ale Ruch Skautowy dawno wyszedł z powijaków i wykazuje coraz większą żywotność i siłę — jego członkowie wyróżniają się czymś spośród innych ludzi.

Teraz, kiedy przejęliśmy dziedzictwo Baden-Powell'a, prowadźmy nadal naszą pracę, traktujmy ją nie jako obowiązek, ale radośnie i z głęboką wdzięcznością, jakbyśmy wciąż czuli spoczywające na nas oczy B.P.

Przestudujmy jego osobowość, jego dzieło i postarajmy się zrozumieć jego istotne znaczenie, a na pewno nie zboczymy z właściwej drogi.

Dziękując Stwórcy, że zesłał nam takiego człowieka, kontynuujmy jego dzieło z wiarą, że pełnimy Boską Służbę.

„Jamboree“ No. 8

z ang. tłum. Z. D



# NAMIOT KULTURALNO- LITERACKI

ustawia Koliber

Beata Obertyńska

## Z pokłonem

Od uchylonych szopy wrót  
szczeliną —  
blaski radosne płyną  
w głęboką, mroźną noc.  
Poszycie niskie, strzępate  
sople obsiadły zębate  
i skrzy się lód na mchu.  
A w szopie pilny zwierząt trud  
aż do utraty tchu  
poważny wół w skupieniu chucha,  
obok szarego kłapoucha  
w żłób — gdzie Uśpione leży —

A noc jest późna i głucha  
i ciemność dokoła,  
u ognisk śpiących pasterzy  
nie było jeszcze Anioła,  
nie wiedzą ludzie  
o cudzie...

Tylko na niebie, na straży  
nad strzechą się żarzy i płonie  
gwiazda jasnością kosmata,  
gwiazda rogata,  
stojąca na ogoniel —

— I wtedy to z wielkiego świata,  
zmięcione gwiazdy tej ogonem  
pierwsze z pokłonem  
przyszły do szopy

trzy pszenne kopy,  
każda jak króll

I przyszedł ul  
w słomianej czapie,  
lepki mu miód  
po gębie kapie  
i brodzie —

Za nim w gromadnym,  
cichym pochodzie,  
siwym jak słota  
polna hołota  
lnianych chochołów  
ze zboczy, łąk i wadołów  
pcha się we wrota...

— Niosąc w wiadrze wody chłód  
wody lód  
wielkim krokiem w śniegu dudni  
chudy żuraw, co w tę noc  
przeczuł cud i uciekł studnił —  
Za nim kociuba

— jego lubał

Sianem ciężki — wonny sianem  
— (bo i jemu było danym  
przeczuć, że się rodzi Bóg —)  
przylazł bróg. —  
Za nim połowica  
kopica —

Przyszedł, kręcąc krągłym łbem  
(że dziw mu — nie dziwota —)  
siwy garnek, w górę dnem  
na kół nadziany z płota.  
Za nim drabina pięknej postury,  
co się całe życie wspina  
do komina...

I przyszła także z pokłonem  
kądziel siwa,  
życzliwa,  
jak kot mruczająca wrzecionem...  
Przyszła przed żłób  
i biały czub,  
ten gęsty splot  
miękkiego lnu,  
pchała ciekawie,  
natrętnie prawie,  
nad samą świętość snu...  
Choć jej tamci idąc  
z sobą wziąć nie chcieli,  
zawstydzona i rzewna  
uboga krewna  
kądzieli  
miotła  
przyszła także...

I ją gniotła  
słodkość jakaś i tęsknota  
i z ciepłego cieniem kąta  
w noc tę dziwną, w świat —  
za oczy —  
wymiotła!

Wolno, jak każe godność i duma,  
stąpa, stąpa stągwi kuma —  
krępa i krzywa  
na boki się kiwa,  
nie śpieszy — nie zwleka,  
idzie z daleka —

stanęła, gdzie żuraw stoi  
u samych podwoi  
tuż przy studziennym kuble...

Szeroko rozwiawszy ramiona  
na wiatr — na wiatr —  
ostatni w gromadę wpadł  
zdyszany strach na wróble! —  
Jak prędko mógł —  
tak prędko biegł —  
tyle prześpieszył dróg,  
tyle przeskoczył rzek.  
Spotkał go wiatr,  
chwycił się szmat,  
poły się imał,  
trzymał —  
drogę sobie zastawił,  
dławił,  
że nim się wyrwał  
z tej matni,  
przyszedł — ostatni.

— Choć szedł z dalekich stron  
i on —  
za szopą stoi w kącie wtulony  
drogowską z długimi ramionami...  
jakiś mu gnaty trzęsie lęk,  
wytrzeszczył trwożnie oko — sęk,  
przyszedł — ale się nie zbliża.

— Bo gdy tu biegł,  
zobaczył w biegu  
swoją dziwną —  
szywną  
cień na śniegu —  
cień czarny —  
podobny do krzyża...

(„Otawa“, Jerozolima 1945).

\* \* \* \*  
\* \* \*

J. Bystron

## WIGILIA

Okres adwentu: skupienia i ciszy kończył się z nadejściem Świąt Bożego Narodzenia; zmieniał się nastrój, dom zamknięty i spokojny otwierał się nagle, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesoło koledą; na miejsce postnych potraw stawiano obfite i smakowite, różnorodne wymyślne jadlo świąteczne, zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców, przedłużający się następnie w miłośopusty. Jeżeli jeszcze śnieg spadł, to i o gości nie było trudno, o gwarne wyjazdy w sąsiedztwo, kulięgi; słowem, święta radości, święta rodziny i sąsiedztwa, święta dzieci i służby, wielkie, godne święta.

„Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością” — pisze we wspomnieniach swych z lat dziecińczych Niemcewicz. — „Od świtu wychodzili domowi służy na ryby, robiono na rzece i toniach przeręby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowy po całej moze Polsce był obiad. Trzy zupy: migdałowa, z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybkami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta za jaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych biorąc opłatek obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go powtarzał słowa: „Bodaj byśmy na przyszły rok łamali go z sobą”.

Oczywiście nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny. Kucja czy kutia, potrawa z kaszy pszennej lub jęczmiennej, z makiem i miodem, jest tradycyjnym daniem świątecznym na Litwie i Rusi; w Koronie jej nie znano, chyba tu i ówdzie na pograniczu. W rozmaitych okolicach różne były zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie jednak były zawsze ryby, które w wymyślny sposób przyrządzano; w zamożniejszych domach podawano dwanaście dań rybnych.

Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej, domowej i rodzinnej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych, aniżeli sama tradycja chrześcijańska, która przed wiekami nasunęła się na dawne święto pogańskie.

Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, poczem dopiero przykrywano stół obrusem i zastawiano potrawy; stawiano też w kątach izby snopy żytnie i rozścielano słomę na podłodze. Czyniono to — wedle powszechnego przekonania — na pamiątkę Żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w starożytności leżało:

Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy

Na Boże Narodzenie po izbie słać słomy,

Że w stajni Święta Panna leżała poługiem —



Drogiej Braci Harcerskiej  
i Miłym Czytelnikom  
serdeczne życzenia przyjemnych Świąt  
BOŻEGO NARODZENIA  
i lepszej pomyślności  
w NOWYM 1949 ROKU

składa REDAKCJA.

pisze Potocki. Przypuszczać jednak należy, że zwyczaj to jeszcze pogański, przeżytek dawnego święta agrarnego, któremu nadano chrześcijański sens. Protestanci patrzyli na zwyczaj ten jako na zabobon. Mówi więc Golacjusz w Postylli: „I to jest rzecz nagany godna, że niektórzy, kiedy w Wilię jeść mają, na stole słomę rozpościerają, a na oną słomę obrus kładą, a potem oną słomą drzewa sadowe wiążą” na urodzaj.

Cała rodzina brała udział w tym uroczym obrzędzie wigilijnym, wszyscy domownicy, goście, a także i służba. W niektórych, bardziej skromnych czy bardziej tradycyjnych dworach służba zasiadała przy stole pospołu z gospodarzami; tam, gdzie dystans był znaczniejszy, łamano się wspólnie opłat-

kiem i życzenia wymieniano. Pamiętano o nieobecnych, wspominano ich i zostawiano dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla zmarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiono więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom; widocznie chrześcijańskie święto przejęło szczytki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.

Bardzo powszechnie starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej; być może, że i tu mamy do czynienia z przeżytkiem pogańskiego święta. Wynoszono więc resztki jadła z wigilijnej wieszki bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze na wsiach się robi; zwalczą tę praktykę Golaćjusz: „Od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytasz: czemu to czynią, tedyś powiedzą, że temu bydłu, które takowe potrawy w wigilię warzone jada, czarownice i guślarki zaszkodzić nie mogą...“ Ziarno rozsypane po stole rzucano kurom, aby się lepiej nosły, koniom i krowom dawano też w jadle pokruszony opłatek.

Zapraszano też i inną zwierzynę, wilki z lasu, wróble itd., wychodząc przed dom i rzucając nieco jadła przed siebie jakoby dla tych zwierząt; wilka zapraszano na wilię z tym, żeby już potem w ciągu roku nigdy się nie zjawił. W niektórych okolicach i mróz zapraszano, słowem starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny; wiara była powszechna, że w dniu tym cała przyroda odczuwa, iż Zbawiciel na świat przychodzi i bierze udział w ogólnej radości; opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda zmienia się w wino. Nadzwyczajny ten wieczór nadawał się wybornie do wróżb; wrócono dużo, w najrozmaitszy sposób odgadywano to, co w ciągu roku miało się stać.

Należy przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechna dziś w szerokich sferach „choinka“ wigilijna, czy „drzewko“, nie była w dawnej Polsce znana; zwyczaj ten dopiero w początkach XIX wieku zaczął się u nas szerzyć i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików i dopiero znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej.

Na Pomorzu znane jednak już były z początkiem XVIII wieku, również chyba pod wpływem niemieckim, zdobione różgi, które rozdawano dzieciom. Wspomina o tym ks. Żapczyński — „Passja bez compassji, 1720 r.“, który widział „w Prusach naszych malowane złociste i różnymi świecidełkami i caekami ozdobione roszczyki, które tam oni po kolędzie, a za nich mówiąc, na gwiazdkę dzieciom kupują, a przecie ten różgi decot mało konfetuje dzieciom. Zowią oni tam różgi takie... po naszymu „panną Brzozowską“. Chodziły też w tamtych stronach „gwiazdory“, parobcy przebrani za dostojnych „starców“, z długimi brodami i gwiazdami na czołach; zwyczaj te (wraz z różgami) zostały potem — znacznie później — złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; święcono je hucznie, żarliwie i głośno. „To już więc tam na dzień Bożego Na-

rodzenia nie będzie li, włócząc się całą noc, wrzeszczał, drzwi wybijał, a kiełbas nie nazbiera, albo iż całą noc kostki grając, szczęścia nie szuka, jak jakoby tego święta nigdy nie święcił“ — pisze Rej w Postylli.

Rozsyłano też w dzień ten dary, co potem na wilię lub też na Nowy Rok przyszło; nazywało się to kolędą. Jedni dary rozsyłali, inni znów przymawiali się o nie; weszło w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organści, ba-kałarze, bardzo powszechnie także i księża chodzili od chaty do chaty, porczynając, rzecz prosta od dworu, i zbierali kolędę.

Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni, zazwyczaj stare, często już mało zrozumiałe, a oprócz nich śpiewano też wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny; księża i klechy zabierali ową kolędę jako rodzaj zwyczajowego podatku... Niemcewicz wspomina ze swych lat dziecięcych (przed r. 1770), że do dworu jego ojca przyjeżdżali z Brześcia i okolic przełożeni klasztorów z oracjami, które kończyły się zawsze życzeniami, „aby ten maleńki urodzony Jezus zsyłał largiter na dostojny dom wasz wszystkie prosperitates i sukcesa“.

(„Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“)



## Choinka nasza...

Choinka nasza jest harcierska,  
jest polska — wiszą na niej serca  
i sznurów barwnych łańcuch,  
a tam, gdzie czub się drzewka chyli,  
niech zamiast gwiazdy będzie lilia,  
a przy niej anioł w tańcu.

Zamiast świecideł będzie prościej,  
gdy ustroimy ją w sprawności:  
tu kucharz, tam historyk —  
u stóp choinki w upominku

po dobrym złoży się uczynku,  
a stos ich będzie spory.

Gdzieś koło lilii, jak najwyżej,  
przypniemy nasze wszystkie Krzyże  
w prezencie dla Dzieciątka.

Laski swe damy Józefowi,  
żeby staruszek lepiej chodził —  
niech weźmie na pamiątkę.

A Matce Bożej damy chusty,  
może porobi z nich pieluszki —  
niechaj to przyjmie z serca.

Teraz otoczmy drzewko kręgiem,  
drużyną, która śpiewać będzie  
kolędę, co harcerska.

Zuchy Jezuska niech uniańczą,  
druhny niech grają — chłopcy tańczą,  
gwiazda niech do nich mruga,  
lecz za oknami, tam na śniegu,  
pilnuje zawsze Maleńkiego  
harcercz w noc, który czuwa.

M. G.

## PALCEM PO PŁÓTNIE

### Z opłatkiem

N Jak się chuchnie, to wraz z oddechem wylatuje z ust para, a wszystkie palce zmarznęte chowa się w wełniane rękawiczki. Płótno przysypał śnieg, więc i nie palcem i nie po płótnie, ale z opłatkiem przychodzę do Was, moi mili, ze słowem dobrym, wigilijnym i serdecznym. Gdybym mógł, to pisałbym te słowa drobnym maczkiem, takim samym, z jakim się podaje tradycyjne kluski. Gdybym mógł, to bym miast pióra używał ości rybiej, a zamiast papieru — białego obrusa, pod którym leży siano. Na tym miejscu pisałem niejednokrotnie o rzeczach przykrych czy wesołych, o złych albo

też dobrych — jak się zdarzyła okazja i jak czynić wypadało. Dzisiaj jednak chcę dotrzeć do Was w uśnieżony dzień wigilijny nie z ładunkiem sarkazmu, nie z nawoływaniem na temat taki czy inny — ale po prostu z sercem i z apelem o miłość. Nie wiem, czy każdy z Was słyszał o tym zwyczaj, że w niektórych krajach, gdzie panuje prawdziwa demokracja i gdzie Bóg błogosławi ludziom od kołyski po grób, że w wieczór wigilijny największy zbrodniarz i bandyta może się zjawić wśród ludzi, zastukać do drzwi, zasiąść przy stole wigilijnym i w ciągu 24 godzin ani polieja ścigać go nie będzie, ani łowić, ani on też żadnej zbrodni nie popełni. Dlatego, że jest to dzień dobroci wszelkiej, dzień największej radości, chwila, kiedy bratają się wszyscy ludzie na świecie i wszystkie narody.

Jesteśmy tu na obczyźnie, z dala od tego wszystkiego, co jest nam najbliższe i najdroższe, ale jesteśmy tu w imię wolności i miłości praw Bożych i ludzkich i dlatego też pomimo tęsknoty, która nami w ten dzień może najbardziej targa, nie powinniśmy być smutni. Wszelki smutek rodzi rozpacz, a rozpacz rodzi zło. I wiercie mi, lepiej uśmiechać się przez łzy, aniżeli przygnębienie siać wokoło i spojrzeniem tragicznym zatruwać innych. Nie powodzi nam się dobrze: każdy z nas ma jakieś troski i kłopoty. Mali mają małe zmartwienia, a duzi — większe. Nie wiemy, gdzie jutro nas losy rzucą, ale jedno mamy przekonanie, które nas wiąże i łączy: wiemy, że w harcerskim życiu pielęgnujemy ideały, od których nie chcemy i nie możemy odstąpić; wiemy, że mamy wspólny cel i wspólne dążenia. Właśnie w dzień wigilijny nie powinniśmy od siebie odrzucać tej świadomości głębokiej i męskiej, że droga, po której kroczymy, ujawszy się mocno za rękę, jest drogą dobrą i jedyną.

Przychodzę do Was z opłatkiem. Niosę go w otwartej dłoni — proszę, przyjmijcie go tak, jakbym był z Wami: w każdej najmniejszej izdebce, w każdej harcówce, wśród roześmianych młodych twarzy, przy każdym ognisku — jeśli płonąć będzie — w każdej gawędzie, w spojrzeniu każdym, w serdeczności najlepszej i we wszystkim, co wiąże węzłami nie do potargania wszystkich harcerzy całego świata. To obojętne, po ile mamy lat i czy wiele posiadamy doświadczenia czy mało. Łączy nas tradycja całych wieków i to wszystko, co nam nasze matki przekazały, jako mały płomyček w dzieciństwie, jak płomyk ciepły świeczki choinkowej. A kiedy już będziemy razem, gdy mnie przyjmiecie w swój krąg, pobiegniemy myślą w przeszłość, zatrzymamy się nią w teraźniejszości i wreszcie w przyszłość wybiegać będziemy, silni, z wiarą w naszą prawdę.

Nie wolno się rozklejać. Trzeba wiedzieć wszystko jasno, trzeba wszystko prosto pojmować, lecz na słabość sobie nie pozwalajmy. Tak, wiemy wszyscy, że tam w Kraju jest inaczej, że może wiele rodzin polskich nie będzie zasiadać przy stole wigilijnym, a może nie w takim gronie, w jakim powinny, ale to nic. Po to jesteśmy, żeby było inaczej.

Wiemy, że za drutami obozów, w mrozie i śniegu zakopani, cierpią nasi bracia, ale to nic: po to jesteśmy tu, żeby było inaczej. I wiemy jeszcze, że z wielu serc w Polsce wypędzono Chrystusa, a pomimo to On tam też się



narodzi, gdyż umiłował wszystkich ludzi, nawet swoich wrogów. To nic — my jesteśmy po to, żeby było inaczej. Wiemy jeszcze, że jest w nas siła i chęć wytrwania i tę swoją cierpliwość złożymy w wieczór wigilijny, jako najlepszy prezent Chrystusowi, który na świat przychodzi. Nic więcej przecież nie mamy, prócz swoich rąk, wyciągniętych tęsknie ku Ojczyźnie, prócz swoich serc, bijących jedną ochotą do odzyskania tego, cośmy stracili. Ten podarunek będzie najlepszy, na jaki nas stać.

Pójdziemy do żłobka, schylmy się nad Dzieciną i aby Jej nie martwić, nie będziemy od razu opowiadać o swych bólach, zwątpieniach czy o swojej rozpacz, ale uśmiechniemy się wszyscy, ale zaśpiewamy zgodnie starą kolędę, która wraz z nami będzie szła przez świat; ale powiemy Małemu Jezuskowi, żeby się nie martwił i nie kłopotał, powiemy, że wszystko to nic — bo my po to tu jesteśmy, żeby z nim dźwigać krzyż.

Przychodzę do Was z opłatkiem, łamię się nim z Wami w przekonaniu, że gwiazda, która prowadziła trzech Mędrców, chroniąc ich od przygód, aż do Betleemskiej Stajenki, i nas też, szarych małych ludzi zaprowadzi tam, do Polski, to kolebki Jezusowej.

## Półtora wieku temu

(W 150-tą rocznicę narodzin Mickiewicza)

W dniu 24 grudnia 1798 r. we wsi Zaosie pod Nowogródkiem (na ówczesnej Litwie) narodził się u pp. Mickiewiczów chłopiec. Dano mu na imię Adam. Gdy podrosł, chodził do szkoły powiatowej w Nowogródku, dokąd przenieśli się jego rodzice. W umyśle 14-letniego chłopca najsilniej utkwiał rok 1812, kiedy ujrzał przemarsz armii Napoleońskiej przez Nowogródek i wojsko polskie „stada jasnych kit i chorągiewek” i usłyszał po raz pierwszy piosenkę Kościuszkowską, jak też pieśń legionową „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Po ukończeniu szkoły powiatowej młody Mickiewicz udał się na studia do Wilna, gdzie studiując na uniwersytecie filologię klasyczną, słuchał wykładów takich profesorów, jak Śniadecki, Lelewel, wreszcie Ernest Grodek. Brał również żywy udział w życiu młodzieży i założył tajny związek Filomatów (Przyjaciół Nauki). W Wilnie też powstały pierwsze utwory poetyckie Mickiewicza, które ogłosił drukiem po raz pierwszy w r. 1822 pod ogólnym tytułem „Ballady i romanse”. Literatura Królestwa Kongresowego była sztuczna, wypracowana i poeci tego okresu wzorowali się przeważnie na literatach francuskich. Poezje Mickiewicza były rewelacją. Jakież było zdumienie np. senatora Koźmiana, gdy otworzył książkę i czytał:

Zbrodnia to niesłychana,  
Pani zabiła Pana,  
Zabiwszy, grzebie w gaju,  
Na łączce, przy ruczaju...



archiwum

A cóż to za poezja? — wołał oburzony. — Ależ to wiejskie, gminne! Ale nie wszyscy byli tego zdania. Młodym się to podobało, młodzież cieszyła się, że znalazł się twórca, który zerwał z manierą francuską, który sięgnął do rodzinnego skarbcza poezji ludowej. Znane są ogólnie Mickiewicza ballady, jak „Świtezianka”, gdzie z wdziękiem i prostotą potrafi podawać podania ludowe. Takich utworów, opartych na podaniach, znajduje się w twórczości Mickiewicza więcej, ale pisze i inne. Są to wspomnienia z życia samego poety, są humorystyczne, — w każdym razie wszystkie one są dla ówczesnego pokolenia czymś nowym i niebywałym: bije z nich życie i cęchuje je wielka wyobraźnia twórcza.

Nie wchodząc w szczegóły biograficzne, przypominając tylko okres, gdy Mickiewicz przebywał w Kownie (gdzie napisał „Ode do młodości” w 1820 r.) oraz okres paryski, kiedy był profesorem Sorbony i wreszcie czasy petersburskie, gdy poznał się ze sławnym poetą rosyjskim, Puszkinem, przejść trzeba raczej do ogólnego ujęcia tematu.

Należałoby się zastanowić po 150 latach, jaki wpływ miała i ma twórczość Mickiewicza na ukształtowanie się psychiki trzech pokoleń polskich. Twórczość ta, bezwzględnie romantyczna, obrazująca z rozmachem życie polskie i porywy ducha narodowego, odbiła się romantycznym piętnem na sposobie myślenia i działania młodego Polaka do chwili dzisiejszej. Jak potężny był ten wpływ, świadczyć może fakt, że w okresie Młodej Polski próbowano w świecie literackim obalić legendę romantyzmu, a pomimo to jeszcze do dzisiaj każdy młody człowiek jest pod wielkim wpływem twórczości Mickiewiczowskiej i gdy zaczyna cokolwiek pisać, nosi to charakter romantyczny. Cały okres, w którym żył Mickiewicz, aż do jego śmierci w r. 1855, gdy zakończył życie w Konstantynopolu, będąc w nędzy, obfituje w potężne talenty literackie, co również nie pozostaje bez wpływu na twórczość samego autora „Pana Tadeusza”. Znany jest jego antagonizm ze Słowackim, który powstał może właśnie na tle biegunowej różnicy; pomimo, że jednak obydwaj poeci uzupełniają się jakby — jak twierdzi Brzozowski znany krytyk literacki. Wiadome są kontakty Mickiewicza z Krasińskim, trzecim z trójki wieszczów, oraz wpływy zagranicznej poezji romantycznej jak Byrona i Schillera na twórczość Mickiewicza.

Jednym z wielu dowodów potężnego oddziaływania na społeczeństwo polskie Mickiewicza jest „Pan Tadeusz”, poemat, który zna każdy Polak i niemal że od dziecka obraca się w jego atmosferze. Jak wielka jest ta siła, przykładem jest choćby, że ukazuje się książka pt. „Za co powinniśmy kochać „Pana Tadeusza”, której sam tytuł już daje wyobrażenie o jej treści. Na temat utworu jakiego innego poety powstała podobna książka?

Po 150 latach, kiedy w Kraju obchodzi się uroczystie tę rocznicę, w porę jest przypomnieć i na emigracji o tym tak ważnym terminie w historii literatury polskiej, a nie od rzeczy będzie poradzić czytelnikom, ażeby z tej okazji przeczytali uważnie „Dzieje Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, które dla obecnej emigracji posiadają wprost potworną aktualność.

Zakończyć wypada to wspomnienie o wielkim poecie z epoki polskiego

romantyzmu, cytując urywek z wiersza „Do matki Polki“, który napisał Mickiewicz we Włoszech w drodze z Florencji do Genui. Urywek ten również jest na czasie.

O matko Polko, źle się twój syn bawił  
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem  
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:  
Takim wróg piersi twe przeszyje razem.

## To ciekawe, że...

### Dziwaczna mania

Zaobserwowana u niektórych ludzi mania osobliwości prowadzi niekiedy do gromadzenia i kolekcjonowania rzeczy zupełnie błahych i bez znaczenia. Oto galeria niektórych takich kolekcjonerów. W Londynie znajduje się pewien jegomość, który urządził sobie tournée po całym kraju i zbiera gwiazdki. Pewna ekscentryczka amerykańska w New Yorku zbiera i artystycznie konserwuje w specjalnych naczyniach... pajęczyny; — znowu we Francji jakiś prowincjonalny eskulap gromadzi latarki od rowerów. W Hiszpanii zaś pewien notariusz w Walencji zbiera z ogromnym nakładem kosztów i starań fotografie samobójców. Tam również znalazł się taki maniak, który zbiera notowane na nutowym papierze dźwięki dzwonów. Są również zbieracze, którzy kolekcjonują bilety tramwajowe, klamki, pudełka od zapalek, guziki i różne inne przedmioty.

### Długie nazwy

Najdłuższa nazwa miejscowości na świecie należy bezsprzecznie do wioski w Walii, która nazywa się:

Llanfairpwllgwyngylloegochyrdrochwiliandisiliogogoch,  
ale obecnie skonstruowano, że ma bliskiego rywala w nazwie szczytu góry w Nowej Zelandii, która w narzeczu plemienia Maori nazywa się:

Tuamatawhakatangihangakoauauotamateapokaiwhenuakitanatahu.

Nazwa walijskiej wioski posiada 58 liter, a nazwa maoyjskiego szczytu górskiego tylko 57.

### Zasługa Polaka wynalazcy

W ubiegłej wojnie losy świata w większym niż kiedykolwiek stopniu ważyły się w pracowniach naukowców, aniżeli w sztabach walczących armii. W tej „wojnie mózgów“ nie zabrakło i Polaków. Właśnie z rąk polskiego wynalazcy Kosa otrzymała armia Montgomery'ego środek do sforsowania zdradliwych pól minowych typu talerzowego i „S“, którymi Rommel bezskutecznie usiłował powstrzymać zwycięski pochód 8 Armii. Na rozkaz rządu polskiego opuścił Kos okupowaną przez wroga ojczyznę, rozstał się ze swoją narzeczoną i poprzez Węgry, Jugosławię i Francję dotarł do Anglii. Tutaj pracował w utworzonym przez sztab generalny armii polskiej instytucie badań chemicznych. Z narażeniem życia przeprowadził doświadczenia, wreszcie udało mu się w sierpniu 1941 roku skonstruować własnego pomysłu detektorowy wykrywacz min, którego seryjną produkcję można było rozpocząć w końcu 1941 roku. Dzięki owemu „sweeper'owi“ saperzy Monty'ego unieszkodliwili wszystkie niemieckie pola minowe.

Koliber

## Program publiczny Starszego Harcerstwa



O celach, jakie wyznacza sobie Starsze Harcerstwo, mówiliśmy już niejednemu raz. Niemniej, w organizacji młodej, w braku dorobku i tradycji, cel ten należy powtarzać raz po raz — żeby w pełnej jego świadomości dostosowywać naszą pracę do obranego kierunku. Jakież jest ten cel?

Mówi się powszechnie, że Harcerstwo, organizacja wychowawcza, ma za zadanie przygotować młodzież do świadomego obywatelstwa swego kraju. My w takim razie, którzy skupiamy ludzi wychowanych przez Harcerstwo, lub też wycho-

wanych w podobnym kierunku, powinniśmy w pierwszym rzędzie realizować i rozwijać wpojone w nas zasady — powtarzam raz jeszcze — zasady świadomego obywatelstwa.

Cóż ono oznacza? Sądę, że świadome obywatelstwo można określić w trzech punktach:

1. Interesowanie się sprawami publicznymi, dotyczącymi społeczeństwa, wśród którego żyjemy. Zainteresowanie samo nie wystarcza — potrzeba także poznania tych spraw.
2. Zdolność do zajęcia wobec poszczególnych problemów pewnego stanowiska, będącego wyrazem własnych przekonań — więc wynikiem indywidualnego przemyślenia tematu i indywidualnej oceny faktów.
3. Zdolność do wyrażenia swego stanowiska w ramach zorganizowanej na zasadach demokratycznych opinii publicznej.

Państwo jest własnością wszystkich obywateli. W ustrojach demokratycznych odpowiedzialność za całość spraw państwowych ponoszą nie jednostki ale całe społeczeństwo.

Winę za obecny rozkład życia publicznego w naszym środowisku emigracyjnym ponoszą nie tylko właściwi aktorzy tej tragikomedii, ale co najmniej w równym stopniu całość społeczności polskiej w W. Brytanii. Więc i my także. Jesteśmy winni, bośmy się dali zbałamucić, bo nie potrafiliśmy zadość uczynić trzem wymogom świadomego obywatelstwa. Wprawdzie większość z nas interesowała się tym, co się działo na naszym podwórku, tylko niewielu stać było na własne stanowisko wobec panującej anarchii, a już tylko jednostki potrafiły zdobyć się na wyrażenie swego stanowiska. Reszta albo kłęła po kątach, albo też dała się wodzić różnym demagogom, przyjmując gotowe sformułowania i w ten sposób przekreślając zasadę indywidualnej oceny i opinii.

Chcemy zająć się sprawami bieżącymi, sprawami codziennymi naszego emigracyjnego życia publicznego. Nie sądzę, żebym sięgał zbyt wysoko. Uważam, że tylko taki program uzasadnia sens naszego istnienia.

O jakież to sprawy chodzi?

Jednym z jaskrawych przejawów choroby, jaka toczy nasze życie publiczne, jest warcholstwo, partyjniactwo i brak poczucia odpowiedzialności. A jeżeli tak, to obowiązkiem naszym jest: 1 — zwrócenie uwagi na to swemu otoczeniu, oraz 2 — wyciągnięcie odpowiednich wniosków w stosunku do siebie samego, swego Kręgu, swego szerszego otoczenia. To drugie wymaga krótkiego rachunku sumienia: Jaki jest mój stosunek do ludzi o odmiennych przekonaniach? Czy umiem uszanować cudze zdanie? Czy w dyskusji nie „zapalam się“ i nie zamieniam jej w kłótnię? Na zebraniu Kręgu nie wahajmy się wytknąć koledze niewłaściwego sposobu dyskusji; jeżeli nawet w pierwszym momencie będzie to uważał za impertynencję w stosunku do siebie, to kiedyś będzie nam wdzięczny za uwagę, dzięki której postąpił o krok naprzód w trudnej nauce świadomego obywatelstwa.

Czasem sprawy drobne utrudniają bardzo życie. W jednym z obozów polskich w W. Brytanii znajduje się poczta obozowa, będąca agencją poczty brytyjskiej. Personel agencji jest polski. Wielu spośród mieszkańców obozu nie zna języka angielskiego i trudno im byłoby porozumieć się z brytyjskim urzędnikiem w sprawie np. dość skomplikowanej na pozór procedury wysyłania paczek ubezpieczonych do Kraju. Poza tym miasteczko jest o kilka mil, a z ciężką nieraz paczką trudno jest tę drogę odbyć. Wydawałoby się, że istnienie w obozie agentury pocztowej z polskim personelem ułatwi mieszkańcom załatwianie swych spraw. Z usłyszonej przypadkowo rozmowy dwóch „pensjonariuszy“ tego obozu wynika coś wręcz przeciwnego. Polski urzędnik postanowił być bardziej papieski niż sam papież; znaczek krzywo przyklejony, pieczętka w lewym dolnym rogu zamiast w lewym górnym, brak formularzy celnych, gdzie ich zresztą wg obowiązujących przepisów wcale nie potrzeba (ale tego mu nie wytłumaczyli) — to są powody odmowy przyjęcia paczki. W W. Brytanii urzędnik jest po to, żeby obsłużyć obywatela i być mu pomocnym. Polski urzędnik uważa wiadocznie, że obywatel jest po to, żeby spełniać wszystkie zachcianki urzędnika.

Takich faktów tolerować nie wolno. Ludzie są niezadowoleni, narzekają. Obowiązkiem każdego świadomego obywatela jest zajęcie się taką sprawą. Zebranie faktów, zbadanie ich w świetle istniejących przepisów, wykazanie braku dobrej woli (jeżeli nie istnienie złej) delikwenta i spowodowanie usunięcia go ze stanowiska przez przedstawienie całości sprawy jego przełożonemu, opublikowanie jej w prasie, interwencję poprzez organizacje społeczne jak SPK, Zjednoczenie Polskie itp.

Przykładów takich można wyliczyć wiele.

Na Zjeździe Starszego Harcerstwa we Francji w sierpniu 1948 r. powzięto następującą uchwałę:

- „Obowiązkiem dorosłych harcerzy i harcerek w pracy społecznej jest:
- czynny udział;
  - przestrzeganie czystości życia społecznego i jego zasad moralnych oraz „rzetelnej gry“, dając w pierwszym rzędzie przykład własnym postępowaniem;
  - wzajemne porozumiewanie się i wspieranie“.

Zabierzmy się do realizowania tych postanowień. Przestrzegajmy zasad „rzetelnej gry“ sami i pilnujmy, żeby przestrzegali je inni. Nie obawiamy się, że możemy zostać skrytykowani i nie cofajmy się przed wyrażeniem krytyki. Żeby jednak krytyka była pozytywna, musi być ona rzeczowa, obiektywna. Jeżeli uważasz, że pewna sprawa została załatwiona źle, przedyskutuj ją z kolegami w Kręgu. Wspólne omówienie wyjaśni szereg nieporozumień, może nada całej sprawie inne tło. Jeżeli dyskusja potwierdzi twoje zdanie, nie cofnij się przed jego wyrażeniem. W ten sposób spełnisz swą rolę jako świadomy obywatel.

Nie są takie zagadnienia ponad nasze siły. Stać nas na formułowanie własnych poglądów i dążenie do ich rozpowszechnienia. Chcemy tą drogą spełniać swój obywatelski obowiązek, obowiązek nałożony na nas prawemocną konstytucją.

Kazimierz Łukomski

## Konferencja Skautowa w Mittenwald

W dniu 5.12.48 w Jägerkaserne w Mittenwald odbyło się, jak co miesiąc, zebranie Skautowego Komitetu Doradczego DP.

W zebraniu wzięli udział przedstawiciele uznanych organizacji skautowych w Niemczech i Austrii. Ze strony polskiej uczestniczyli: hm. J. Bazylewski i phm. J. Zaborski. Przewodniczył Mr. J. R. Monnet, przedstawiciel Międzynarodowego Biura Skautowego na Niemcy i Austrię. Z ciekawszych spraw prouszano:

### — Emigracja i osiedlenie

Zostały złożone tylko 2 listy sierot, które mogłyby wyemigrować do U.S.A. Jedną z nich złożyli Polacy — z 68 nazwiskami — z tego odpowiada wymogom tylko 5 sierot, korespondencja w tej sprawie w toku. Obecnie emigracja jest możliwa tylko dla zupełnych sierot w wieku skautowym.

Każdy skaut lub instruktor, zgłoszony na emigrację w Voluntary Agen-

cy, może zawiadomić o tym Mr. J. R. Monnet'a (oczywiście drogą służbową) i uzyskać poparcie. Mr. Monnet prosił również o pełną listę skautów i instruktorów, którzy już wyemigrowali, i przede wszystkim tych, którzy wkrótce wyjeżdżają, aby móc wypełnić formularze przeniesienia i jedną kopię przesłać do kraju osiedlenia a drugą emigrantowi.

#### — Legitymacje skautowe

Wszystkie zarejestrowane organizacje skautów DP otrzymały do rozdziału nowe legitymacje skautowe. Polski Skouting, posiadając już dawno własne legitymacje, otrzyma nowe w nieco późniejszym terminie natychmiast po przysłaniu ich z druku z U.S.A. Należy je wypełnić poprawnie, ponieważ będą respektowane na równi z kartą DP.

Skauści DP, znajdujący się już w kraju osiedlenia, nie potrzebują tych legitymacji, gdyż formularz przeniesienia daje im możliwość wstąpienia do organizacji skautowych tych krajów.

#### — Czasopismo instruktorskie skautów DP

Nadzieje otrzymania papieru zawiodły, wobec tego trzeba go zdobyć w Niemczech. Pierwszy numer w formie jednodniówki ukaze się podczas Tygodnia Skautowego. Mr. Michelson, redaktor, zwrócił się z prośbą o przysyłanie artykułów i zdjęć, obrazujących życie skautowe poszczególnych narodowości. Cena pisma 0,40 DM.

#### — Tydzień Skautowy

Proponuje się urządzić Tydzień Skautowy w dniach 20–26.II.1949 o następującym programie: Centralna Wystawa Skautowa w Monachium, wydanie Jednodniówki, afisze, artykuły do prasy niemieckiej, zbiorowy dobry uczynek wszystkich skautów DP, oznaka pamiątkowa. W obozach należy potworzyć komitety, które zajmą się zorganizowaniem Tygodnia na swoim terenie odpowiednio do swoich możliwości (lokalne wystawy, kominki itd.).

#### — Szkolenie instruktorów

Oczywistym jest, że prędzej czy później wszyscy skauści wyemigrują, a nie jest pewne, czy w nowych warunkach będą mieli możliwość szkolenia się, wobec tego należałoby w miarę możliwości kształcić ich teraz. W tym celu pewna liczba instruktorów będzie mogła wziąć udział w kursie w Gilwell Park. Następny kurs Gilwell'owski odbędzie się w Niemczech.

#### — Strefowy Zlot Instruktorów

W dniach 21 – 24.I.1949 w ośrodku szkoleniowym YMCA w Hornburg koło Hamburga odbędzie się Zlot Instruktorów ze Strefy Brytyjskiej. Po 8 instruktorów z każdej narodowości może brać w nim udział.

Taki sam zlot ze strefy amerykańskiej odbył się w pierwszych dniach grudnia br. w Mittenwald.

#### — Międzynarodowy Złaz Staroharców

Czwarty Międzynarodowy Złaz Starszych Skautów odbędzie się w dniach 2–11.VIII.1949 w Norwegii. Wiek uczestników 17–25 lat + pewna liczba instruktorów. Opłata od uczestnika około 20 dol. + kosztą przejazdu z Niemiec do Norwegii. Komitet Międzynarodowy nie jest w stanie udzielić żadnej pomocy finansowej.

#### — Wizyta Dyrektora Międzynarodowego Biura Skautowego w Niemczech

Tournée płka Wilsona po Niemczech pozwoliło mu zetknąć się z około 4.000 skautów DP i prawie 5.000 skautów niemieckich w trzech strefach okupacyjnych.

Płk Wilson odbył wiele rozmów i konferencji z amerykańskimi, brytyjskimi i francuskimi zarządami wojskowymi, z przedstawicielami I.R.O i innymi osobistościami skautowymi DP i niemieckimi.

Wizyta Dyrektora M.B.S. jest dowodem zainteresowania się problemem Skautingu DP w szerszym zakresie. Skauści innych krajów wyrażają gotowość przyjęcia skautom DP z pomocą i tu w Niemczech i w krajach przyszłego osiedlenia.

...a jednak idea braterstwa skautowego żyje nadal w tak bardzo skłóconym dziś świecie.

Z. D.

Na apel nasz,  
zamieszczony w nr 24  
(107) „Naszego Życia“, w sprawie

wie zbierania znaczków pocztowych  
zgłosił się dh Zygmunt Bernas z gotowością  
zorganizowania punktu zbiorczego dla Obszaru Niemiec.  
Jednostki harcerskie, które zajęły się zbiórką znaczków pocztowych, proszone są o nawiązanie kontaktu z druhem Bernasiem.

Adres: 20b Wolfshagen b. Goslar Polish Scout Centre.

10758/124

6, -



NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA“

złożyli:

- Ks. phm. Władysław Klinicki (Hildesheim) 12 DM
- Dh Józef Kozłowski (Wildflecken) . . . 7 DM
- Phm. Zdzisław Kozłowski (Hannover) . . . 2 DM
- P. Józef Zgorzalewicz (Hannover) . . . 20 DM
- P. Józef Hofman (Hannover) . . . . . 5 DM

Redakcja  
„NASZEGO ŻYCIA“

prosi Druhny i Druhów o nadsyłanie ciekawszych  
fotografii z życia harcerskiego (obozy, kursy, wy-  
cieczki, zbiórki itp.) celem ew. wykorzystanie ich  
— — — — w naszym piśmie. — — — —

Wydawca: POLISH SCOUT PRESS. Redakcja: hm. Władysław Dębski  
(20 a) Bad Münder (Deister), Ziegenbuche 6, tel. 378.

